

Błogosławiona Maria Angela

Założycielka Zgromadzenia Sióstr Felicjanek

życiorys w obrazach



Bóg przemówił do nas
przez wspaniałe dziedzictwo duchowe
bł. Marii Angeli Truszkowskiej,
która drogę odnowy człowieka i świata
widziała w wiernym wypełnieniu woli Bożej
oraz w miłości i ofiarnej służbie bliźniemu.

Przez całe życie szła wiernie
za Chrystusem i Jego Krzyżem,
bez względu na cenę,
jaką trzeba było za to zapłacić.

Wierna w cierpieniu,
wierna w miłości,
wierna do końca,
bo jej pokarmem było pełnienie woli Tego,
który ją posłał.

Jan Paweł II

Jan Paweł II podczas beatyfikacji Marii Angeli Truszkowskiej
w dniu 18 kwietnia 1993r., Rzym

Częstochowska Pani



W cyklu tych obrazów, ilustrujących żywot błogosławionej Marii Angeli Truszkowskiej, Założycielki Zgromadzenia Sióstr Felicjanek, Jasna Góra z cudownym obrazem Matki Bożej zająć musi miejsce naczelne choćby z tego względu, że całe życie Założycielki nacechowane było miłością i czcią ku tej potężnej Królowej.

Matka Angela obrała Maryję za najwyższą przełożoną Zgromadzenia, przez Jej stawiennictwo przemożne otrzymała dla siebie i dla swych córek duchowych niezliczone łaski, niech więc to honorowe miejsce, jakie Jasnogórskiej Pani i Jej sanktuarium dajemy, będzie hołdem naszej miłości i wdzięczności ku Niej, a zarazem pokorną prośbą, by za przyczyną Matki Bożej felicjanki rosły w świętości i liczbie ku chwale jej Syna, Jezusa Chrystusa.

Kalisz – miejsce urodzenia Matki Angeli _____



Podobnie jak Częstochowa jest centrum kultu maryjnego w Polsce, tak Kalisz – najstarsze miasto polskie liczące z górą osiemnaście wieków istnienia – jest centralnym ogniskiem religijnego kultu świętego Józefa.

W kolegiacie Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kaliszu znajduje się w bocznej nawie stary, z końca XIII wieku pochodzący, obraz Świętej Rodziny, słynący z łask otrzymywanych za przyczyną świętego Józefa, cieśli. Cudowny obraz, ukoronowany za zgodą Stolicy Świętej 15 maja 1796 roku, obecnie pokryty srebrną sukienką i obwieszony wotami, cieszy się nadal wielkim kultem.

Nic więc dziwnego, że Matka Angela, której kolebką było to miasto, żywiła wielkie nabożeństwo do Opiekuna Jezusowego i że miłość do niego wpoila w swoje córki duchowe.

W trosce o życie niemowlęcia



Matka Angela urodziła się w Kaliszu 16 maja 1825 roku jako pierwsze dziecko Józefa i Józefy z Rudzińskich, małżonków Truszkowskich. Ojciec jej był prawnikiem. Bezpośrednio po ukończeniu studiów w Uniwersytecie Warszawskim ożenił się i otrzymał posadę w Kaliszu jako podprokurator przy sądzie dla małoletnich.

Dziewczynka przysłała na świat przedwcześnie, toteż lekarze wątpili w możliwość utrzymania jej przy życiu. Lecz młoda matka nie szczędziła trudów około pielęgnowania dziecka: troszczyła się, by przebywało zawsze ciepłe, sprowadziła dlań zdrową mamkę z Krakowa.

Gdy zaś środki ludzkie zdawały się zawodzić, rodzice uciekali się po ratunek do Matki Bożej Częstochowskiej, której obraz otaczany był w rodzinie wielką czcią.

Chrzest



Kiedy już ustąpiły obawy o życie dziecka, dnia 1 stycznia 1826 roku zanesiono je do kolegiaty Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, gdzie zostało ochrzczone otrzymując imiona Zofia Kamilla.

Nikt nie przypuszczał wówczas, że ta wątła dziewczynka stanie się kiedyś założycielką nowego zgromadzenia zakonnego i pociągnie za sobą wiele dusz do służby Bożej.

Modlitwa na kolanach matki



Pani Truszkowska, córka obywatela ziemskiego, wychowanka Panien Wizek w Warszawie, odznaczała się wieloma cnotami oraz była osobą wysoce kulturalną i religijną.

Pod jej czujnym okiem mała Zosia stawiała pierwsze kroki, uczyła się pacierza, obcowwała ze Stwórcą i Matką Niebieską, do której często wyciągała dziecięce rączki. Na kolanach matki zrodziła się w dziewczynce miłość do Królowej Nieba, która z biegiem lat stale wzrastała.

Mała jałmużniczka



Od najmłodszych lat Zosia miała serce niezwykle czułe na wszelką nędzę i niedolę ludzką.

Nie mogła przejść obojętnie obok kaleki czy ubogiego na ulicy, toteż aby mieć czym wesprzeć biedaków, często odmawiała sobie słodczy i skrzętnie zbierała grosiki przy każdej sposobności, a na popołudniowym spacerze z wyrazem współczucia na bladej zawsze twarzyczce obdarowywała nimi ubogich, spotykanych na drodze.

Zbiórka na rzecz ubogich



Taką okazją do zbierania pieniędzy na rzecz ubogich były częste odwiedziny krewnych i znajomych w domu rodziców.

Z natury nieśmiała Zosia zdobywała się wówczas na zabawianie towarzystwa, by tą drogą uzyskać kilka groszy dla biednych. A czyniła to – jak widzimy na obrazie – tak naturalnie i z takim wdziękiem, że nie sposób było odmówić jej prośbie.

Nauka domowa



Zosia, obdarzona nieprzeciętną inteligencją, żywo interesowała się otaczającymi ją zjawiskami, zasypując najbliższych mnóstwem pytań.

Ponieważ ani pochłonięty pracą zawodową ojciec, ani matka zajęta domem i coraz liczniejszą gromadką dzieci nie byli w stanie zająć się wyłącznie najstarszą córką, powierzyli jej edukację Anastazji Kotowicz, kobiecie dużej kultury, która wywarła olbrzymi wpływ na ukształtowanie charakteru swojej pupilki.

W kaplicy świętego Józefa



Codzienne popołudniowe spacery z ukochaną nauczycielką dostarczały Zosi sposobności do dobrych uczynków względem ubogich.

Kończyły się zazwyczaj nawiedzeniem Kolegiaty Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i modlitwą przed cudownym obrazem świętego Józefa, patrona mamusi i tatusia, któremu Zosia poleca zdrowie rodziców, ich codzienne kłopoty i młodsze rodzeństwo.

Przed obrazem Rubensa



Niekiedy wstępowały do kościoła świętego Mikołaja. Już od progu świątyni uwagę przyciąga olbrzymi obraz w wielkim ołtarzu przedstawiający zdjęcie z krzyża. Jest to dobra kopia obrazu Rubensa. Każda z postaci na tym obrazie jest więcej niż naturalnej wielkości.

Zosia wpatruje się długo w postać zameczzonego na śmierć Chrystusa, rozmyśla nad Jego męką, dobrowolnie podjętą z miłości dla ludzi, a serce jej wzbiera uczuciami wdzięczności, współczucia i chęcią podjęcia dla Niego cierpienia.

Dalsza edukacja



Kiedy Zosia miała lat dwanaście, ojciec jej otrzymał w pracy przeniesienie do Warszawy na posadę pisarza hipotecznego.

Wtedy to rodzice, chcąc zapewnić ukochanej córce najwyższe, dostępne wówczas dla kobiety wykształcenie, zapisali ją na tak zwaną „Wyższą Pensję Pani Lehman”.

Oto widzimy Zosię w mundurku pensjonarki, odprowadzaną do szkoły przez panią Kotowicz, która pozostała nadal w domu państwa Truszkowskich, by pomagać w wychowaniu młodszych dzieci, nie przestając jednak czuwać nad wyrastającą z dzieciństwa Zosią.

Pierwsza Komunia święta



Wkrótce po przeprowadzeniu się rodziców do Warszawy Zosia przystąpiła do spowiedzi i pierwszej komunii świętej. Najprawdopodobniej miało to miejsce w kościele Panien Sakramentek na Nowym Mieście.

Od chwili spotkania się z Jezusem Eucharystycznym Zosia zaczyna poważniej pracować nad sobą i zwalczać złe skłonności.

Na lekcji literatury



W szkole odznaczała się Zosia niezwykłą pilnością i wzorowym zachowaniem się.

Oto widzimy ją na lekcji literatury, którą wyklada Stanisław Jachowicz, poeta, znany i ceniony pedagog.

Profesor z satysfakcją słucha odpowiedzi Zosi, bo jest ona uczennicą poważną i myślącą. Lubił ją nazywać „małą pieśczołką”, co wiernie przekazały nam zapiski najbliższego otoczenia Matki Angeli.

Podczas pauzy szkolnej



Widzimy tu Zosię w gronie koleżanek na przerwie międzylekcyjnej.

Do grupki dziewcząt zachwycających się pięknem rozkwitłych róż zbliża się ksiądz prefekt, mówiąc: „Róża jest symbolem cnoty. Jak krzew ten trzeba koniecznie podlewać, okopywać, oczyszczać z mszyc i gąsienic, a na zimę chronić przed mrozem, aby okrył się kwieciami, tak cnotę trzeba nieustannie w sercu pielęgnować, ćwiczyć i strzec, aby się rozwijała i piękniała coraz bardziej.”

Zosia bierze głęboko do serca tę przygodną naukę. Ona pragnie wielu, wielu cnót, gdyż idea dobra i piękna zawsze pociąga jej duszę.

Odznaczenie



Skończył się drugi rok nauki Zosi na pensji. Dnia 9 października 1839 roku, na publicznym popisie międzyszkolnym w Warszawie otrzymuje nagrodę „za pilność w naukach i dobre sprawowanie się”.

Oto moment wręczenia nagrody szkolnej podpisanej przez księdza Jana Dekerta, członka Rady Wychowania Publicznego, oraz inne osoby.

Na dość dużych rozmiarów arkusza grubego papieru prócz słów uznania wypisana jest następująca sentencja: „Niechaj Ci ta nagroda ochoty dodaje. Pracuj, doskonal umysł i kształć obyczaje”.

Choroba



Cztery lata systematycznej nauki na pensji poważnie nadwerżyły słabe z natury zdrowie Zofii.

Mając szesnaście lat zapadła na ciężką chorobę płuc. Na szczęście w porę uchwycono zagrożenie, a zmartwieni rodzice byli gotowi na największe ofiary, byle tylko ratować życie ukochanej córki.

Rozłączenie z rodziną

Gdy pierwsze ataki choroby minęły i stan Zofii pozwolił na męczącą i długą podróż, rodzice wysłali ją pod opieką pani Kotowicz do Szwajcarii.

W tych latach Polska nie miała jeszcze kolei żelaznych. Podróże odbywało się pocztowym dylizansem, z przerwami na noclegi w przydrożnych gospodach, gdzie zwykle zmieniano konie.

Zofia z rozdartym sercem żegnała ukochanych, rozstanie bowiem na dłuższy czas z rodziną było dla wrażliwego i uczuciowego dziewczęcia prawdziwą tragedią.



W Szwajcarii



W górzystej Szwajcarii przeprowadza Zofia przepisaną przez lekarza kurację.

Wolna od pracy szkolnej i zajęć domowych, wiele czasu spędza na łonie uroczej przyrody alpejskiej.

Jej wrażliwa dusza poznaje w samotności coraz lepiej tego, który te cuda stworzył, zbliża się do Boga poprzez kontemplację natury, coraz doskonalej pojmując potęgę i dobroć Stwórcy.

Po kilkudziesięciu latach, wspominając te przeżycia, powie o sobie: „Wtedy tom się umiała modlić”.

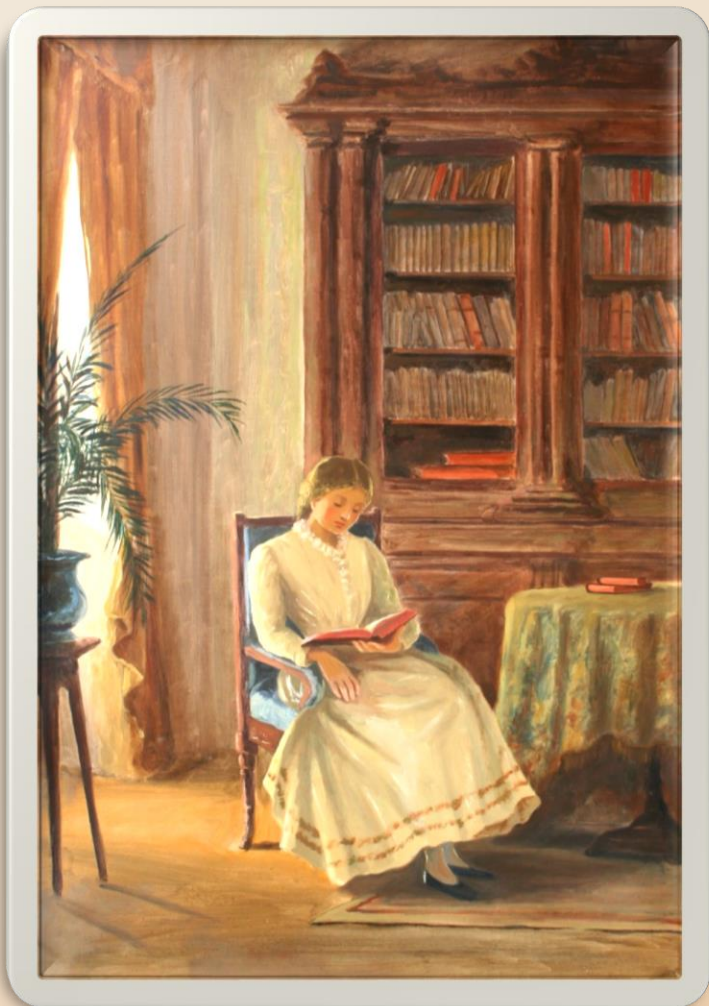
Powrót do rodziny



Po roku Zofia wraca do Warszawy.
Na spotkanie jej wyszli rodzice i stęsknione
rodzeństwo.

Dyliżans zajeżdża, otwierają się drzwi i oto
wychodzi radosna, z emocji zaróżowiona Zosia,
rzucając się w objęcia rodziców.
Podrosła, nabrała zdrowszej cery, spoważniała.

W bibliotece ojca



Po przyjeździe z kuracji Zofia nie wróciła już na pensję, ale z zapałem wzięła się do nauki. Pogłębia znajomość języka francuskiego, czyta poważne dzieła, w jakie obfitowała bogata, odziedziczona po przodkach, biblioteka jej ojca, prowadzi ożywione dyskusje na tematy religijne i zagadnienia socjalne. W ten sposób uzupełnia swoje wykształcenie.

Oto widzimy Zofię w bibliotece domowej. Pograżona w lekturze spędza w jej ciszy długie godziny wolne od obowiązków domowych.

Pomoc rodzeństwu w nauce



Zofia, chcąc pomóc rodzicom w edukacji rodzeństwa, wzięła na siebie obowiązek pomagania mu w nauce. Pod jej nadzorem dzieci odrabiają lekcje, a potem bawią się beztrósco. Ona zazwyczaj kieruje ich rozrywkami, ona rozstrzyga wszystkie spory między nimi.

Zofia nie zdawała sobie sprawy z tego, że przez owe zajęcia Pan Bóg przygotowywał ją do zadań wychowawczyni najpierw sierot, a potem sióstr zakonnych, które miał jej powierzyć w przyszłości.

Gorliwość w służbie Bożej



W wielkiej gorliwości Zofia postanowiła chodzić codziennie na prymarię, odprowadzaną w kościele Świętego Krzyża o godzinie piątej rano i być pierwszą przed zamkniętymi drzwiami świątyni.

Nad ranem zrywała się z pośłania, budziła dwa lata młodszą od siebie Walerię, by nie patrząc na zegar wymknąć się cichaczem z domu.

Stąd niejednokrotnie przyszło im marznąć godzinę i więcej u stóp przepięknego posagu Chrystusa dźwigającego krzyż, ale były zadowolone, że nikt ich nie uprzedził i cierpliwie czekały na otwarcie kościoła.

Koniec pobożnych wypraw



Gdy pewnego razu, jak zwykle około godziny czwartej rano, cichutko zbiegły do bramy domu, dozorca, bezradnie rozkładając ręce, oświadczył: „Zakazano!”.

To pan mecenas Truszkowski zabronił mu wypuszczać panienki przed godziną piątą rano.

Tak więc wola ojca położyła kres tym pobożnym wyprawom.

Imieniny rodziców

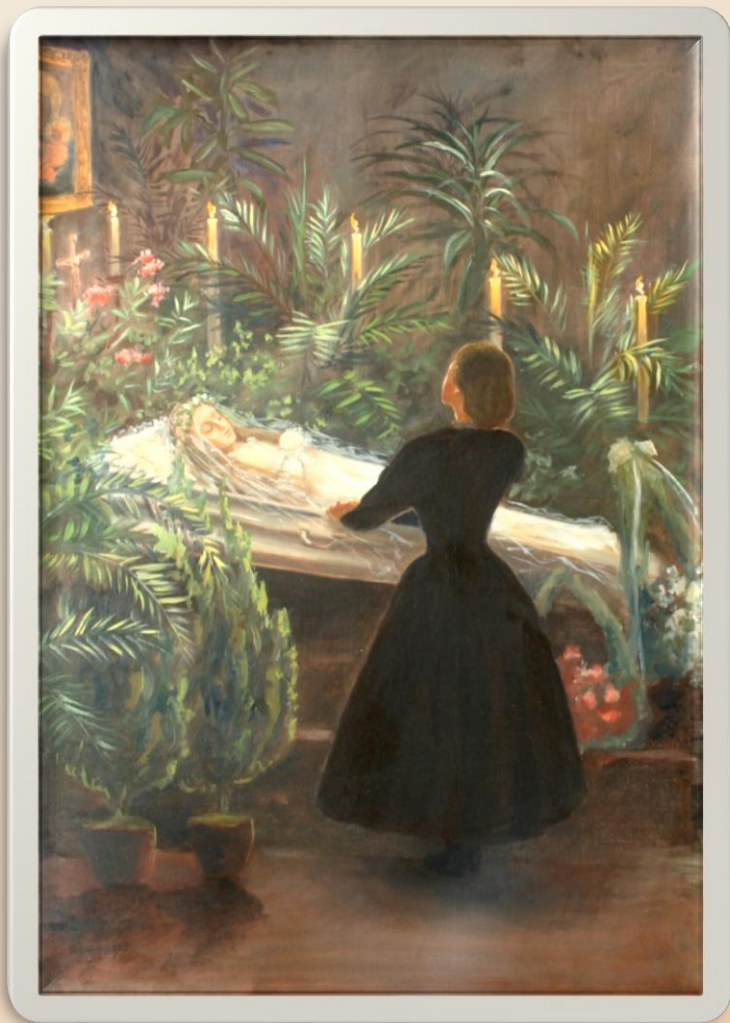


Dzień świętego Józefa, patrona obojga rodziców, dawał dzieciom sposobność wyrażania im swojej miłości i wdzięczności. Duszą przygotowań do tej uroczystości była naturalnie Zofia jako najstarsza.

Wyuczywszy każdego życzeń, przyprowadza oto do kolan rodziców całą gromadkę z kwiatami i prezentami.

W głębi obok Zofii stoi Waleria, Władysław i Józef, przy rodzicach Ludwika i najmłodszy Bronisław.

Śmierć siostry



W ciche, spokojne życie rodzinne uderza cios. W siedemnastym roku życia umiera Waleria, zatruta przez niedbalstwo lekarza.

Zofia straciła w siostrze powiernicę swoich marzeń dziewczęcych i towarzyszkę pobożnych praktyk.

Chwile spędzone przy trumnie umiłowanej Walerii i refleksje nad znikomością życia ludzkiego nie pozostały bez wpływu na dalsze jej przedsięwzięcia.

Prośba o pozwolenie wstąpienia do klasztoru _____



Zofia od powrotu ze Szwajcarii czuje się powołana do innego życia. Świat ze swymi urokami nie pociąga jej, toteż zamierza poświęcić swe życie Bogu.

Utwierdzona w powołaniu do życia w klasztorze kontemplacyjnym przez swego spowiednika, księdza Rzewuskiego, decyduje się wstąpić do Panien Wizytek w Warszawie.

Oto z bijącym sercem przedstawia tę sprawę rodzicom. Niestety, łzy matki i stanowczy opór ojca pogrzebały, zdawało się na zawsze, jej plany.

Przy chorym ojcu



Pan Truszkowski, przygnębiony zamiarami najbardziej kochanego dziecka, zapadł poważnie na zdrowiu.

Zofia z miłością i poświęceniem pielęgnuje zagrożonego głuchotą ojca, który do tego stopnia przywiązał się do niej, że nie wyobrażał sobie życia bez najstarszej córki. Wymógł na niej przyrzeczenie, że do jego śmierci nie będzie myślała o klasztorze.

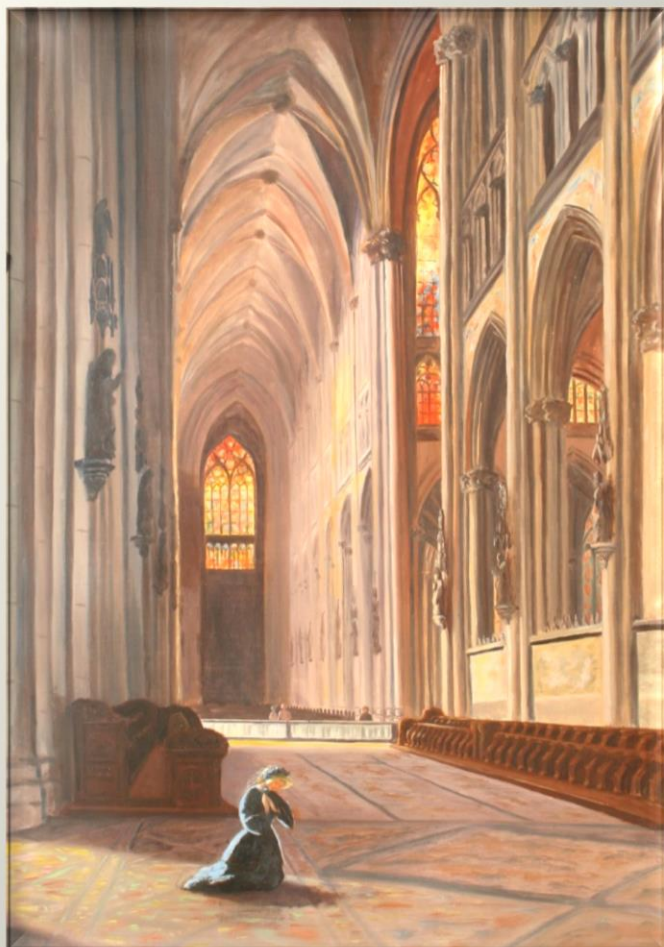
W Salzbrunn



Gdy lekarze polecieli ojcu wyjechać na kurację do Salzbrunn, Zofia towarzyszy mu w podróży.

Z pogodą, delikatnością i cierpliwością spełnia obowiązki pielęgniarki przy niemal nic już nie słyszającym ojcu, co całkowicie pochłania jej czas kilkutygodniowego pobytu w tej pięknej uzdrowiskowej miejscowości.

Znak w Kolonii



Po odbyciu przepisanej kuracji zwiedzają ważniejsze miasta Niemiec.

We wspaniałej katedrze w Kolonii Zofia, zatopiwszy się w modlitwie, doznała niezapomnianej łaski. Oto Bóg dał jej zrozumieć, że nie u wizytek jest jej miejsce. Choć nie widzi jasno drogi, pokornie wypowiada *fiat* na wszystko, co najlepszy Ojciec jej przeznacza.

Przeżycie to musiało głęboko zapaść w duszę Zofii, skoro niejedną raz w życiu powtarzać będzie: „Tego wrażenia z Kolonii nigdy nie zapomnę”.

Zwiedzanie Krakowa



W drodze powrotnej do Warszawy wstępują do Krakowa. Zofia z petyzmem zwiedza zabytki narodowe rozkoszując się atmosferą polskości, jaka panuje w Grodzie Krakusa.

Odtąd to datuje się jej wielka miłość do tego miasta, w którym według nieznanych jej wówczas planów Bożych, spędzi ostatnie trzy dziesiątki lat swego życia i spocznie na wieki.

Oto widzimy ją z ojcem na Placu Mariackim wśród gołębi. W dali Sukiennice i kościół Panny Maryi.

Na balu



Najwięcej kosztowało Zofię uczęszczanie na bale. Małomówna i lękliwa z natury, obco czuła się wśród rozbawionej młodzieży. Nie potrafiła, jak inni, lekko i swobodnie prowadzić rozmowy towarzyskiej, nie pociągał jej taniec, toteż chętnie wysuwała się z sali balowej, by swobodnie porozmawiać z Klotyldą Ciechanowską, swoją siostrą cioteczną, z którą żyła w wielkiej przyjaźni niemal od dzieciństwa.

Łączyło je umiłowanie tych samych ideałów, Klotylda bowiem również marzyła o życiu w klasztorze kontemplacyjnym i podobne trudności napotykała ze strony rodziny w ich zrealizowaniu.

Pobył na wsi



Prawdziwym odpężeniem po wielkomiejskim życiu towarzyskim bywał dla Zofii pobyt w Grójcu, majątku wujostwa Ciechanowskich.

Wśród ciszy wiejskiej, wśród łąk, pól i lasów odnajdywała siebie i swego Boga, lecz jako natura czynna musiała coś z siebie dawać. Gromadziła więc w parku dzieci wiejskie, uczyła je pacierza i prawd wiary, opowiadała o Matce Niebieskiej i stroiła z nimi Jej figurę.

W tej apostołskiej pracy towarzyszyła jej wiernie Klotylda.

Przy pracy artystycznej



W dni pochmurne i deszczowe obie panny zasiadały do krosien.

Haft artystyczny był zajęciem bardzo modnym w owych czasach.

Zofia i Klotylda pracowały skrzętnie, by jak najwięcej wyhaftować paramentów liturgicznych, którymi potem obdarowywały ubogie kościoły wiejskie.

Czuwanie na modlitwie



Przymusowy udział w rozrywkach światowych i przyjęciach towarzyskich, które były prawdziwą udręką dla Zofii, wynagradzała sobie rozmową z Tym, któremu pragnęła oddać swoje życie.

Rozrywana w ciągu dnia, na modlitwę mogła poświęcić jedynie godziny nocne, gdy cały dom pogrążony był w ciszy.

Umartwienie



Światło w oknie pokoju Zofii zdradza, że czuwa długo w nocy.

Nad ranem kładzie się na spoczynek, jednak nie na miękkim pościeliu, lecz na twardej podłodze. Wszak święty Biedaczyna z Asyżu sypiał w zimnej grocie, a pod głowę kładł twardego kamień. Ani porównać tego z jej ciepłym pokojem i tą małą niewygodą – rozumie młoda pokutnica.

Tajemnicę zamięłowania Zofii do umartwień podpatrzyła pani Kotowicz, która pewnego dnia weszła do jej pokoju o zbyt wczesnej godzinie, ale rozumiejąc potrzebę serca swojej wychowanki, umiała zachować dla siebie to, co przypadkiem zobaczyła.

W ogniu

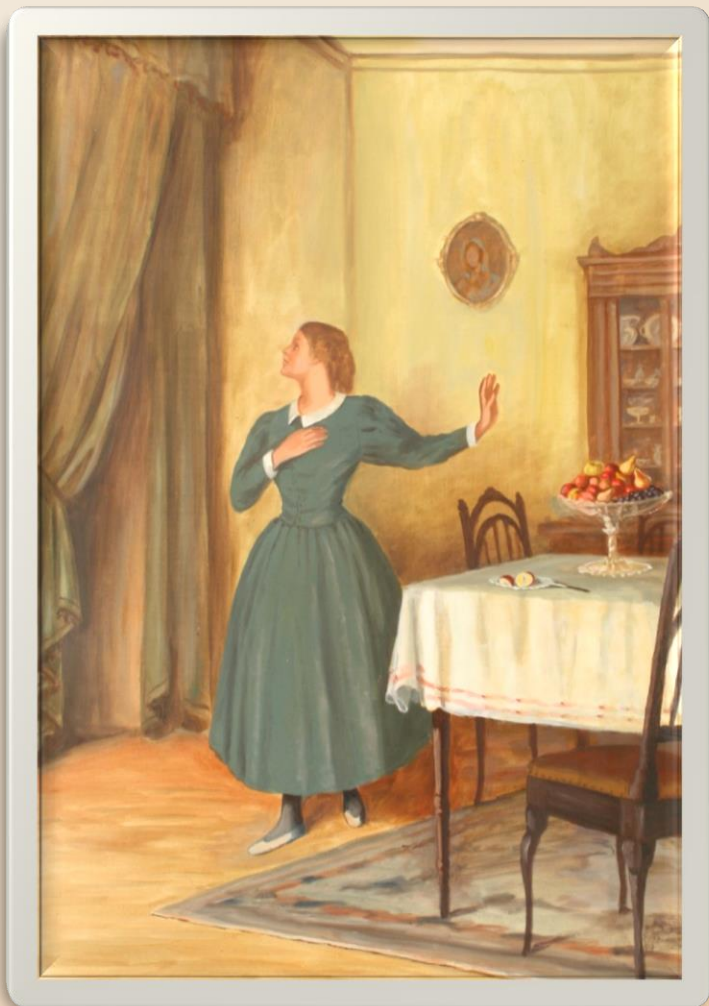


Zdarzyło się pewnego razu, że Zofia zmęczona pracowitym dniem usnęła wśród modlitwy przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Od płomienia świecy zapaliły się ramy obrazu i suknia dziewczęcia. Zapach dymu poczuła pierwsza pani Kotowicz, anioł opiekuńczy Zosi. Ujrawszy ją w płomieniach, z krzykiem przerażenia rzuciła się na ratunek uśpionej. Wnet zbiegli się domownicy, poczęli gasić ogień.

Jakież było ich zdumienie, gdy naocznie stwierdzili, że ani Zofii, ani obrazowi nic się nie stało. Ocalenie jej uznali za coś niezwykłego, a obraz Matki Boskiej poczęto odtąd otaczać jeszcze większą czcią.

Walka z pokusą



Zofia nie tylko spędzała długie godziny nocne na modlitwie, umartwiała swe niewinne ciało, ale również poważnie pracowała nad wyzbyciem się wad.

Oto widzimy, jak znalazłszy się sama w pokoju, odwraca się od nęcących oczy owoców na stole i prosi Boga o siłę, by nie ulec pokusie łakomstwa, do którego w młodości miała naturalną skłonność.

W zaułkach Warszawy



Ojciec, zadowolony, że Zofia nie wspomina więcej o klasztorze, nie przeszkadzał jej wspomagać ubogich, których nie brak było w zaułkach stolicy.

Gdy w 1851 roku podjęła się stałej opieki nad dwiema sierotami, chętnie płacił na ich utrzymanie. Żywił je i odziewał nawet wtedy, gdy liczba ich wzrosła do sześciu.

Niebawem jednak Zofia wkroczyła na nową drogę chrześcijańskiego miłosierdzia.

Opiekunka dzieci i staruszek



Gorącym współczuciem biło serce Zofii dla biednych, wydziedziczonych przez los i zapomnianych przez społeczeństwo, toteż gdy na wiosnę 1854 roku powstało przy kościele św. Krzyża w Warszawie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, jako jedna z pierwszych stanęła w nim do pracy.

Obcując całymi dniami z ubogimi, nabiera przekonania, że dorywcze zaspokajanie ich potrzeb, zwłaszcza jeśli chodzi o dzieci, niewiele im pomoże, toteż postanawia stworzyć dla nich instytut, w którym znalazłyby stałą opiekę i wychowanie.

Jest wówczas osobą dojrzałą, liczy bowiem 29 lat. Kierownikiem jej duszy był wówczas ojciec Honorat Koźmiński, kapucyn, z którego inicjatywy wstąpiła do III Zakonu świętego Franciszka, przyjmując imię Angela.

Zakład ubogich



Jeszcze tego samego roku Zofia z pomocą własnego ojca i Towarzystwa św. Wincentego a Paulo najęła obok kościoła Panny Maryi na Nowym Mieście w Warszawie dwa pokoje na poddaszu, zgromadziła kilkanaście sierot i cały dzień spędzała z nimi.

W pracy nad dziećmi pomagała jej oddana Klotylda. W nocy czuwała nad nimi bezdomna staruszka, do której wnet doszła druga i trzecia. Liczba sierot również wzrastała, toteż Zofia najęła za ukwestowane pieniądze większe mieszkanie przy ulicy Mostowej, dokąd przeniosła cały zakład.

Obydwie panny, Zofia i Klotylda, zamieszkały tu na stałe, a 21 listopada 1855 roku uroczystie przyrzekły przed obrazem matki Boskiej Częstochowskiej „poświęcić się na Jej służbę według woli Jej Syna, Jezusa Chrystusa”. Dzień ten przyjęto jako datę zawiązku Zgromadzenia Sióstr Felicjanek.

Na obrazie widzimy poświęcenie zakładu przy ulicy Mostowej.

Obłóczyny



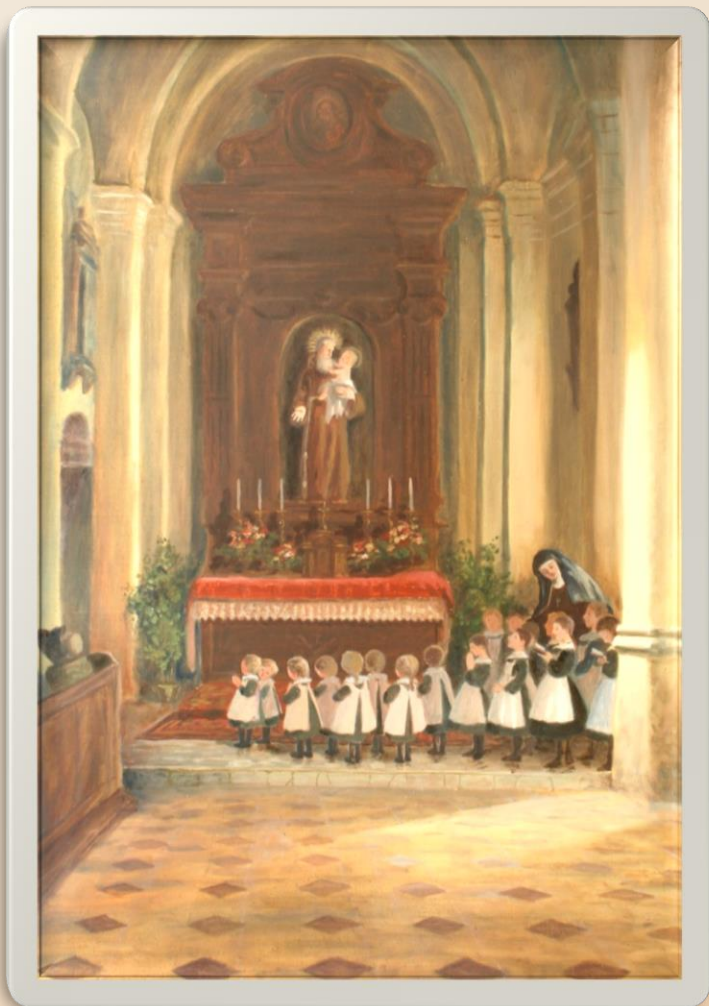
Przykład ofiarności Zofii i Klotyldy pociągnął wiele panien z najlepszych domów warszawskich.

Wyrzekłszy się przyjemności świata, ochotnie służyły dzieciom i staruszkom w zakładzie na Mostowej, prowadząc życie ubogie, oddane modlitwie i pracy.

Ojciec Honorat, widząc ich zapał, uznał, że jako tercjarki wspólnie żyjące mogą przywdziać habit.

I oto dnia 10 kwietnia 1857 roku, a był to Wielki Piątek, dziesięć z nich składa szaty świeckie i przywdziewa habit franciszkański.

Patron Zgromadzenia



Patronem nowej rodziny zakonnej został święty Feliks z Kantalicjo, od którego siostry wzięły też swoją nazwę.

Kiedy Zofia i Klotylda, jeszcze jako osoby świeckie, prowadziły dzieci do kościoła ojców kapucynów przy ulicy Miodowej i tam modliły się z nimi przed statua świętego Feliksa, patrona dzieci i chorych, mieszkańcy Warszawy nazwali sieroty „dziećmi świętego Feliksa”; gdy zaś ich opiekunki pokazały się na ulicy w habitach, dano im nazwę „siostry świętego Feliksa”, krócej „felicjanki”.

Tak więc święty Feliks został głównym patronem nowego Zgromadzenia.

Praca wśród dzieci



Matka Angela była nie tylko wychowawczynią sierot, ich nauczycielką, ale również najlepszą matką.

Dzieci podzieliła na dwie grupy według wieku i każdego dnia przed południem miała z nimi trzy godziny lekcji. Nauka odbywała się według obmyślnego przez nią programu, w którym katechizm i historia święta zajmowały pierwsze miejsce.

Umiejętność indywidualnego podejścia do dzieci, wyrozumiałość dla ich potrzeb sprawia, że najtrudniejsze nawet dziewczęta ulegają jej wpływowi wychowawczemu.

Przy zabawie



Po obiedzie Matka Angela prowadzi swoje wychowanki na spacer lub towarzyszy im przy zabawie.

Oto widzimy, jak dzieci garną się do niej z zaufaniem, okazując jej swoją miłość i przywiązanie. Bo też umiała Matka, jak mało kto w zakładzie, zniżyć się do każdego malca i z zainteresowaniem wysłuchać powodu jego zmartwienia czy radości.

Boże Narodzenie



W Przytułku Świętego Feliksa – tak urzędowo brzmiała nazwa zakładu – święta Bożego Narodzenia obchodziło się bardzo uroczyście.

Siostry urządziły sierotom i staruszkom wieczerzę wigilijną, przed którą dzieliły się z wszystkimi opłatkiem. Potem śpiewano kolędy przy choince, przy czym każdy otrzymywał jakiś podarunek, a tuż przed samą pasterką obnoszono w procesji po całym zakładzie Dzieciątko Boże, mające spocząć na twardym sianie żłóbka, urządzonego w miejscowej kaplicy. W same zaś święta śpiew kolęd rozbrzmiewał o każdej porze dnia, milknąc jedynie w godzinach modlitwy i posiłków.

Były to dni szczerej radości z przyjścia na świat Boga w postaci bezbronного dziecka.

Przy staruszkach



Mimo rozlicznych zajęć Matka Angela znajdowała niekiedy czas, zwłaszcza w okresie świątecznym, by osobiście rozdzielać staruszkom posiłki.

Dla każdej miała uśmiech, słowo krzepiące i tyle potrafiła okazać im serca, że znoszenie starości, często połączonej z kalectwem, stawało się na jakiś czas lżejsze.

W suterrenach



Znajdowała też czas, by pospieszyć z lekarstwami i pomocą biednym rodzinom, mieszkającym w wilgotnych suterrenach.

Zdarzało się niejednokrotnie, że matka była chora, a pozbawiony pracy ojciec nie miał czym nakarmić półnagich, drżących z zimna dzieci. Zaspokoiwszy ich potrzeby, spieszyła do znajomych, by znaleźli jakieś zajęcie dla żywiciela tej rodziny, co wnet osiągało pożądaný skutek ze względu na jej szerokie stosunki w mieście.

Przeprowadzka



Kiedy liczba dzieci przekroczyła pięćdziesiątkę, Matka Angela musiała pomyśleć o zdobyciu większego pomieszczenia dla nich i ciągle wzrastającej rodziny zakonnej.

Znowu udała się na kwestę, a choć zebrane pieniądze nie starczyły na kupno domu, wkrótce, dzięki Opatrzności Bożej, Zgromadzenie stało się właścicielem dużego gmachu przy ulicy Daniłowiczowskiej, zwanego Biblioteką Załuskich.

Widzimy go na obrazie, dokąd w lipcu 1858 roku przeprowadza się uroczyste *Przytulęk Świętego Feliksa*.

Matka duchowa



W gmachu Biblioteki Załuskich Matka Angela zaprowadziła formalną szkołę elementarną, tak zwaną *ochronę*, do której dochodziły również dziewczynki z miasta.

Chociaż troskliwie czuwała nad całokształtem pracy w tej pierwszej szkole felicyjańskiej,znaczając siostry nauczycielki, musiała także zająć się wychowywaniem coraz liczniej zgłaszających się do Zgromadzenia kandydatek.

Opowiadają osoby, które bliżej znały Matkę, że była ona zawsze bardzo uprzejma i miła w obcowaniu, żywo interesowała się wszystkim, co dotyczyło sióstr, okazywała im wiele serca, toteż darzyły ją miłością i zaufaniem, chociaż z drugiej strony wiele wymagała od swoich córek duchowych i ściśle przestrzegwała obserwancji zakonnej. Według zaś ojca Honorata posiadała rzadko spotykany dar kierowania duszami i wszystkie przymioty potrzebne matce duchowej.

Na obrazie widzimy Matkę Angelę odbywającą rozmowę duchową z jedną z sióstr.

Pierwsza ochronka wiejska



W roku 1859 rozpoczęły felicjanki pracę nad ludem wiejskim. Pierwsza ochronka wiejska powstała w Ceranowie na Podlasiu, w majątku Ludwika Górskiego.

Po czterech latach siostry prowadziły już wśród unitów podlaskich jedenaście podobnych ochronek, a na terenie całego zaboru rosyjskiego ogółem dwadzieścia siedem.

Obraz przedstawia poświęcenie domu w Ceranowie. W obecności fundatorów ochronki i miejscowego ludu siostry obejmują nową placówkę.

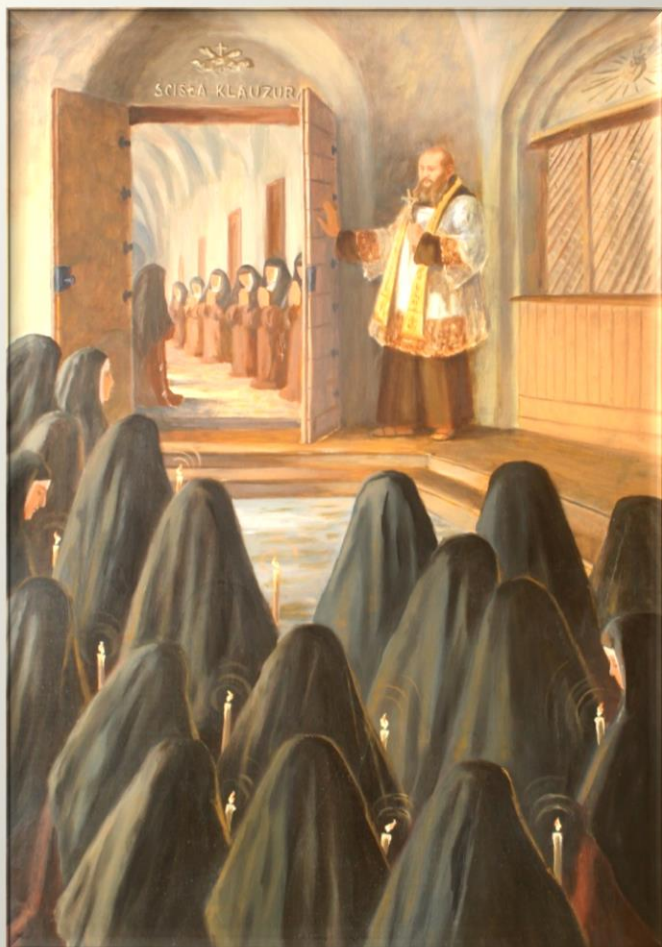
W świetlicy



We dnie uczyły się tu dzieci wiejskie, wieczorem przychodzili ludzie dorośli, by dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy o Bogu, ludziach i świecie.

Kobiety z dziećmi na ręku, dziewczęta z kądzielami, mężczyźni i parobczaki zasiadali na ławach, a młoda felicjanka czytała im lub opowiadała o życiu Chrystusa, o świętych Pańskich, uczyła katechizmu, a nawet sztuki pisania i czytania. Stateczni gospodarze stawiali siostrze pytania i wtedy wywiązywały się ciekawe dialogi na różne tematy społeczne i religijne.

Klauzura



Dyrektorem Zgromadzenia i spowiednikiem sióstr był od początku ojciec Honorat.

Widząc, że wiele z nich pragnęło życia poświęconego wyłącznie modlitwie i umartwieniu, postanowił utworzyć ścisłą klauzurę, do której miało wejść dwanaście sióstr. W wyniku głosowania do klauzury dostała się również Matka Angela, posiadająca w wysokim stopniu dar modlitwy.

Siostry klauzurowe, zwane *żywcem pogrzebane*, miały obowiązek modlić się i pokutować, wynagradzając Bogu za grzechy narodu i świata, siostry zaś czynne zobowiązywały się utrzymywać je, pełniąc jak dotąd dzieła miłosierdzia.

Obraz przedstawia moment zamknięcia klauzury przez ojca Honorata, co miało miejsce 4 października 1860 roku.

W rozterce



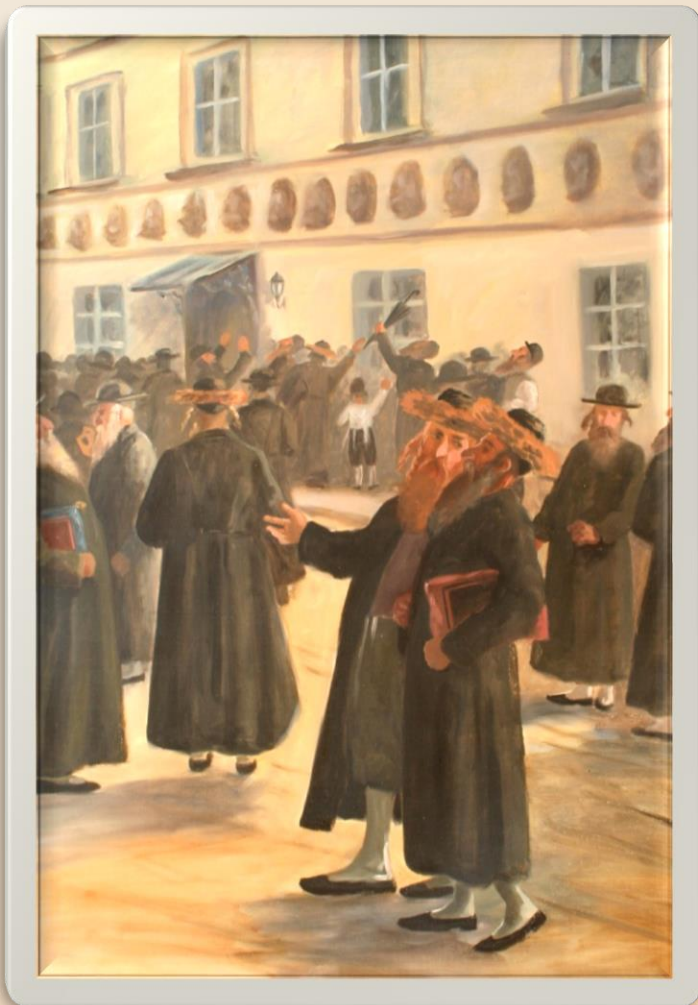
Oto jak wyglądała cela siostry w ścisłej klauzurze: trumna zamiast łóżka, stół, taboret, a na ścianie krzyż i obraz Matki Bożej.

Matka Angela, którą widzimy rozmyślającą nad znikomością życia ludzkiego, znalazła się wkrótce w wielkiej rozterce. Jako przełożona często musiała odrywać się od modlitwy, by spieszyc do rozmównicy, gdzie siostry czynne przychodziły po rady i decyzje, narzekając przy tym na jej usunięcie się do klauzury.

Gdy prośby, by powróciła do nich, nie ustawały, w Matce obudziła się wątpliwość, czy jest na właściwej drodze.

Wtedy ojciec Honorat, zbadawszy całą sytuację, kazał Założycielce, dla dobra sióstr, powrócić do życia czynnego. Tak więc posłuszeństwo zmusiło Matkę Angielę do opuszczenia klauzury po prawie trzyletnim w niej pobycie.

Obleżenie klasztoru



Na zlecenie arcybiskupa Antoniego Fijałkowskiego feliczanki prowadziły od 1859 roku katechumenat.

Żydówki, pragnące przyjąć wiarę katolicką, przygotowywały się do chrztu św. w klasztorze pod kierunkiem sióstr, mieszkając do chwili jego przyjęcia w zakładzie. Ponieważ niekiedy uciekały od rodziców, siostry miały z ich powodu wiele przykrości.

Oto widzimy na obrazie, jak zebrani przed klasztorem Żydzi wygrażają siostrze, dopominając się zapewne wydania jakiejś katechumenki.

Wieści z powstania



W styczniu 1863 roku uciemiężony naród polski chwycił za broń.

Zawierucha powstania wprzęgła w wir wojny także rozsiane po całym obszarze zaboru rosyjskiego felicjanki.

Ileż troski i niepokoju sprawiały Matce Angeli wiadomości o siostrach! Jedne zbierają rannych, inne przygarniają sieroty pomordowanych, tamte muszą uciekać przez rozlane wody zamarzającej rzeki, te znów w szpitalach pielęgnują rannych.

Matka, ogarniając wszystkie ich potrzeby, poleca je Bogu. Jej listy, pisane do sióstr w tym okresie, obok słów otuchy i zachęty do ofiarności zawierają prawdziwie chrześcijańskie pouczenie: „wszystkim bez wyjątku nieście pomoc..., boć każdy jest bliźnim naszym”.

Kasata Zgromadzenia



Wczesnym rankiem 17 grudnia 1864 roku do klasztoru wkroczyło siedmiu urzędników rosyjskich, z których jeden odczytał zebranym w wielkiej sali siostronom ukaz carski rozwiązujący Zgromadzenie felicjanek za „udział w sprawach politycznych”.

Siostry miały zdjąć habity i w przeciągu trzech dni rozejść się do rodzin czy innych domów prywatnych.

Matka Angela przyjęła cios kasaty z całkowitym poddaniem się woli Bożej. Wiedziała bowiem dobrze, iż spadł on na siostry za pielęgnowanie rannych powstańców i pracę wśród unitów.

Siostry, choć zmuszone były opuścić klasztor, nadal utrzymywały kontakt z przełożonymi i tak zaczęło się życie katakumbowe Zgromadzenia.

Wywiezienie sióstr klauzurowych

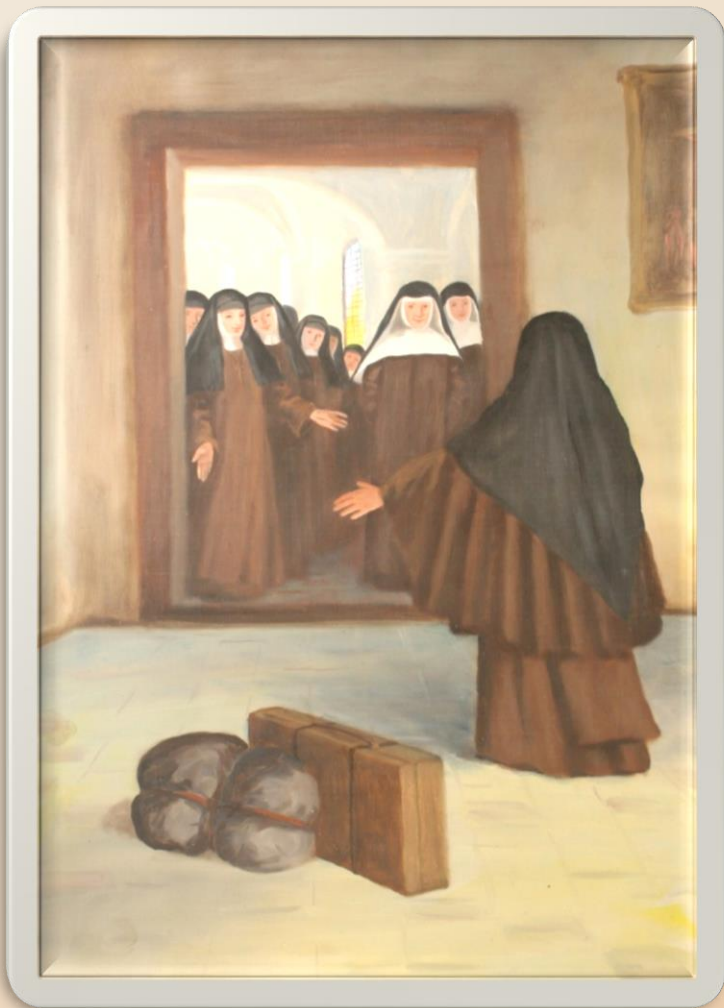


Siostry klauzurowe - jako „nie biorące udziału w powstaniu” - zostały pod konwojem przewiezione do klasztoru Panien Bernardynek w Łowiczu.

Z polecenia ojca Honorata miała się tam udać i Matka Angela, lecz kilka dni została jeszcze w Warszawie, by podtrzymać na duchu swe córki duchowe i uregulować sprawy zlikwidowanego zakładu.

Widzimy ją na obrazie, jak z balkonu błogosławi na drogę siostry klauzurowe, wchodzące do krytego wozu.

Przyjazd do Łowicza



Rozlokowawszy jako tako siostry i powierzwszy je opiece duchowej Matki Magdaleny Borowskiej, która pozostała w Warszawie, Matka Angela w towarzystwie siostry Józefy Mikulińskiej wyjechała do Łowicza, zabierając ze sobą obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, zwanej *Fundatorką*.

Niemoc śmiertelna



Przejęta troską o rozproszone córki duchowe, Matka Angela jak dobra matka chciała z nimi razem cierpieć, pomagać w potrzebie, dodawać otuchy i wiary w nieskończoną dobroć Boga, który doświadcza, bo miłuje.

Kiedy nadto w sierpniu 1865 roku cesarz Franciszek na prośbę biskupa Antoniego Gałęckiego przyjął felicjanki do zaboru austriackiego i siostry na jej polecenie poczęły się zbierać w Krakowie, gdzie od 1860 roku istniał jeden dom, serce Założycielki rwało się do nich, by na nowo organizować życie zakonne.

Ciężkie zmagania duchowe spowodowały taką niemoc, że bliska była śmierci. Zwołane konsylium lekarzy, poznawszy całą sytuację, radziło Matce wyjechać do Krakowa. Rosyjski lekarz wojskowy postarał się o paszport i skoro tylko ojciec Honorat zgodził się na jej wyjazd, Matka w towarzystwie swojej pielęgniarce opuściła Łowicz na zawsze.

Jadąc do Krakowa, wstąpiły do Częstochowy, gdzie stan chorej zdawał się beznadziejny.

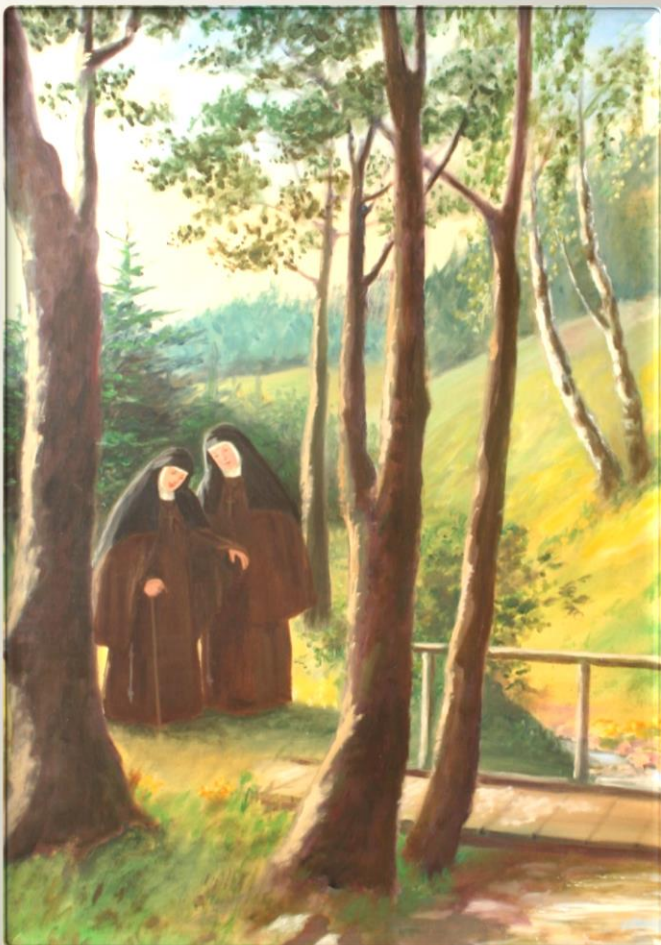
Nareszcie w Krakowie



W maju 1866 roku stanęły w Krakowie. Na widok ubranych w habity sióstr, które gromadą przyszły na dworzec witać swoją ukochaną Matkę, jakby nowe życie wstąpiło w Założycielkę. Stan zdrowia polepszył się na tyle, że od razu przejęła zarząd Zgromadzenia w swoje ręce.

Obraz przedstawia scenę powitania Matki Angeli w Krakowie w progu domu przy ulicy Mikołajskiej, podarowanego siostrom przez panią Pelagię Russanowską. W perspektywie rynek krakowski z Kościołem Mariackim i Sukiennicami.

Na kuracji w Krzeszowicach

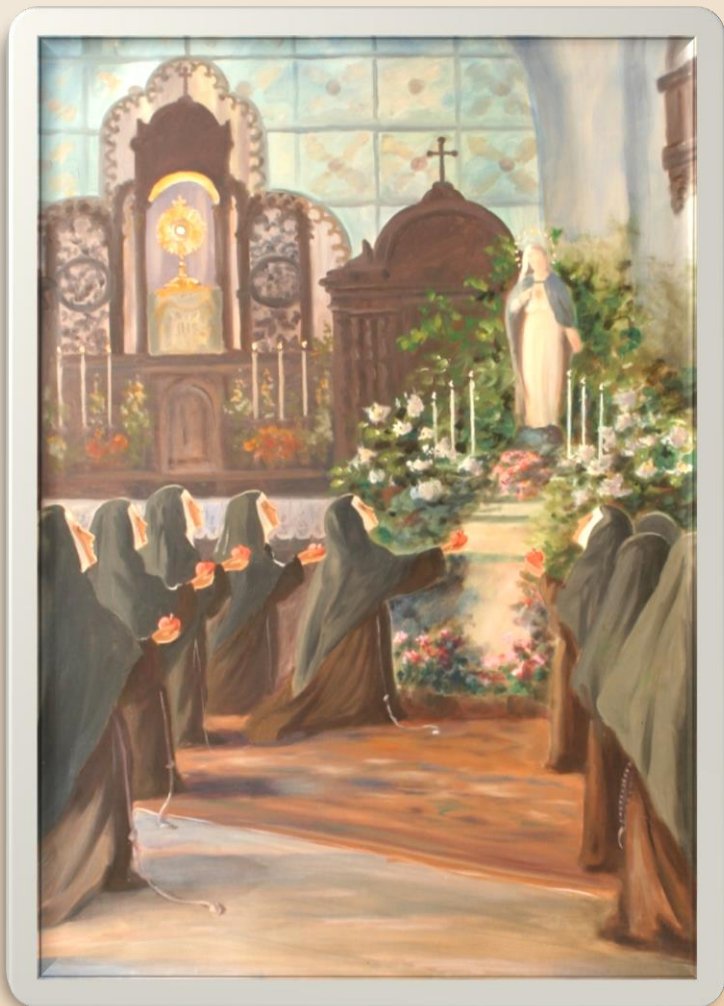


Wiele nowych wrażeń do czasu tylko trzymało Matkę Angelę na posterunku. Przyszło odprężenie, a z nim upadek sił tak wielki, że lekarze polecili jej kurację w Krzeszowicach. Matka zgodziła się na wyjazd do wód dopiero wtedy, gdy jej rodzina ofiarowała się pokryć kosztą kuracji, bo uważała, że byłoby to niezgodne z duchem ubóstwa.

Ale pobyt w gwarnym zdrojowisku nie mało ją kosztował tak ze względu na przeświadczenie, że używając wczasów daje zły przykład siostrze, jak i na konieczność przebywania poza klasztorem.

Na obrazie widzimy ją z siostrą Józefą, jej pielęgniarką, podczas zaleconego spaceru, który odbywa w odosobnionej części lasu, z dala od gwaru świata.

Ofiarowanie serc Matce Bożej



Oto ceremonia ofiarowania serc Matce Bożej w uroczystość Jej Niepokalanego Serca w kościele na Smoleńsku w Krakowie.

Zwyczaj ten, dotąd praktykowany w Zgromadzeniu Sióstr Felicjanek, datuje się od 1864 roku, kiedy to 28 sierpnia, a więc na krótko przed kasatą, Matka Angela i wszystkie siostry, składając przed figurą Niepokalanego Serca Maryi serduszka z wosku, symbol własnych serc, oddały się w szczególniejszą opiekę Maryi.

Z wdzięczności za łaskę przetrwania wbrew zakusom carskim, siostry obrały sobie za hasło spełniać „wszystko przez Serce Maryi na cześć Przenajświętszego Sakramentu” i każdego roku oddają się na nowo w opiekę Jej Macierzyńskiemu Sercu.

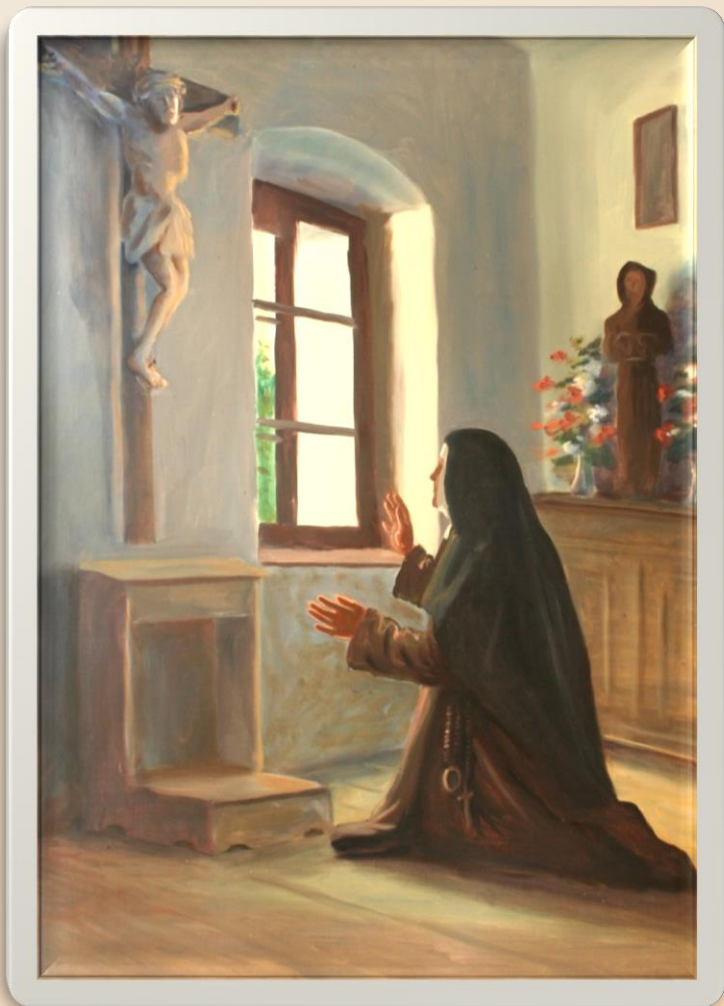
Ogrodniczka



Zdrowie Matki Angeli, raz nadwerężone, nigdy już nie wróciło w całej pełni. Przygnieciona ciężarem chorób i postępującej głuchoty, w roku 1869 złożyła urząd przełożonej generalnej i odtąd oddawała się pracy w ogrodzie i haftowaniu paramentów liturgicznych.

Jako ogrodniczka była bezkonkurencyjna. Sprowadzała nasiona i cebulki kwiatów z Holandii, pielęgnując je pieczołowicie w ogrodzie i w oranżerii, by przez cały rok mieć świeże kwiaty do klasztornej kościoła.

W otchłani cierpienia

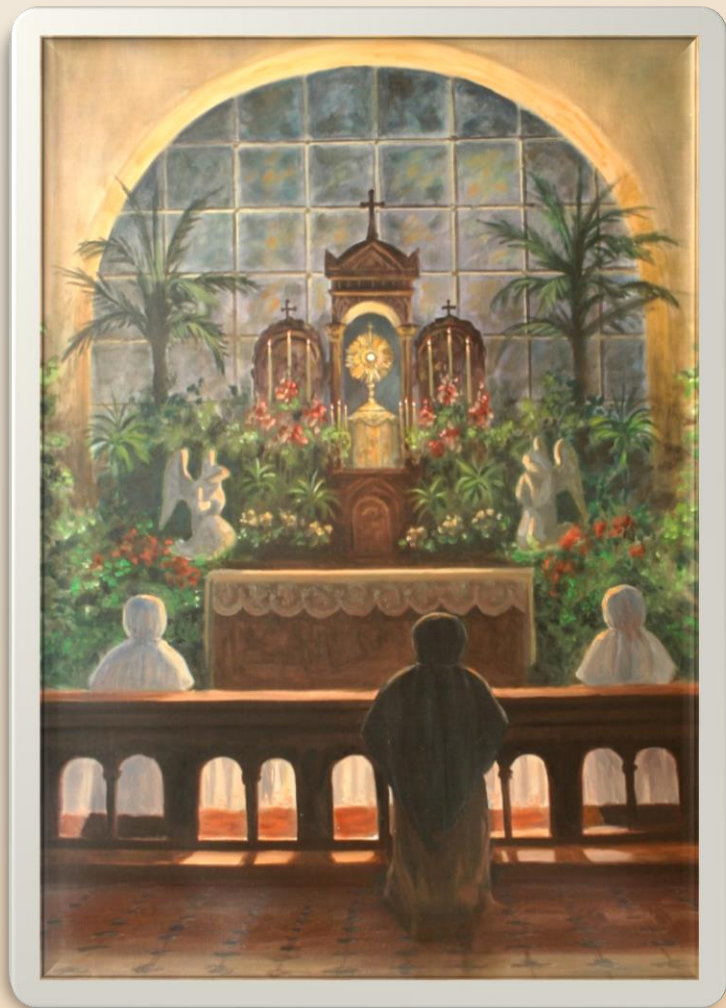


Dotknięta uciążliwą głuchotą oraz bliżej nieokreśloną chorobą wewnętrzną, Matka Angela cierpiała również na dotkliwe bóle głowy, które nazywała swoją koroną cierniową.

Wszystko to jednak niczym było w porównaniu z cierpieniami duchowymi, którymi Bóg doświadczał jej wierność. Szczególnie w nocy z czwartku na piątek, przechodziła istne konanie, bo oprócz pokus wszelkiego rodzaju, nieopisanego smutku i trwogi doznawała uczucia takiego opuszczenia przez Boga i niezrozumienia od ludzi, że opadała z sił, szepcząc: „Nie moja, ale Twoja wola, Panie, niech się stanie”.

Zanurzona w otchłani cierpienia, modli się oto pod krzyżem w kapitularku, łącząc swe cierpienia z męką Ukrzyżowanego.

Czcicielka Najświętszego Sakramentu



Matka Angela od młodości kochała w szczególniejszy sposób adorację Najświętszego Sakramentu.

Miłość do Jezusa Eucharystycznego wpajała w serca dzieci, staruszek, swoich córek duchowych. Jej też zawdzięcza Zgromadzenie przywilej całodziennego wystawienia w kościele Niepokalanego Serca Maryi na Smoleńsku w Krakowie, które datuje się od 1882 roku.

Widzimy ją tu na adoracji w tymże kościele podczas nocy; w ciągu dnia bowiem adorowała Jezusa od strony chóru zakonnego. Gdy świat pogrążony jest w spoczynku, czuwa przed Jezusem-Hostią za tych wszystkich, którzy nie mają szczęścia przebywać tak blisko Pana i modli się za cały świat.

Wyjazd sióstr do Ameryki

Z biegiem lat liczba sióstr urosła do tego stopnia, że można było obsadzić już nie tylko placówki w kraju, ale i zadośćuczynić prośbie księdza Józefa Dąbrowskiego, który od kilku lat prosił o felicjanki do pracy wśród emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Dnia 24 października 1874 roku wyjechało na drugą półkulę pięć sióstr: Maria Monika Sybilska, Maria Kajetana Jankiewicz, Maria Wacława Zubrzycka, Maria Wincenta Kałwa i Maria Rafała Swożeniowska.

Z małego ziarna gorzycznego, jakim były owe siostry, wyrosło wspaniałe drzewo, bo dziś w Ameryce pracują setki felicjanek.

Obraz przedstawia Matkę Angełę błogosławiącą siostry na daleką podróż i pracę apostolską wśród rodaków w Ameryce.



Imieniny w ochronce

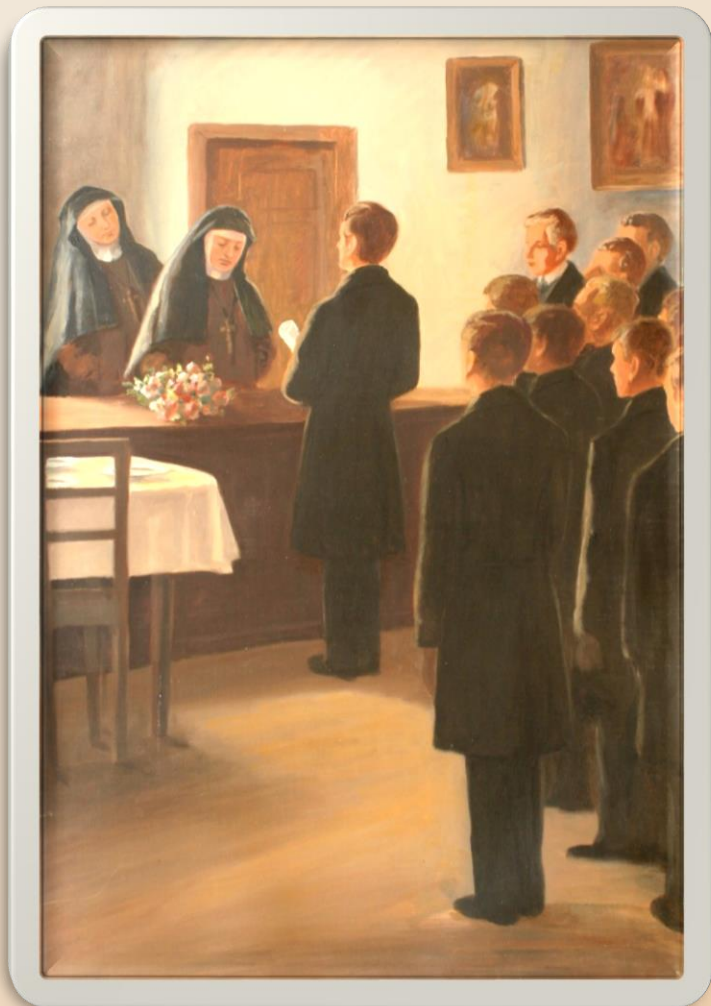


Dzieci z ochronki przy ulicy Smoleńsk w Krakowie dobrze znały krzątającą się po przyległym ogrodzie Matkę Angelę, która nieraz obdarzała je kwiatkiem.

Zaraz po Bożym Narodzeniu zabierały się do przygotowania na jej imieniny programu, a w samą uroczystość, to jest 13 lutego, zapraszały ją do siebie.

Na obrazie widzimy, jak malcy składają jej życzenia. Dwoje z nich, w stroju Indian, proszą Solenizantkę w imieniu swoich współbraci w Ameryce o więcej siostr do pracy nad nimi, co bardzo musiało rozrzewnić apostołskie serce Założycielki.

Życzenia studentów



Wielkie zakłopotanie sprawiały Matce Angeli życzenia studentów, którzy w dzień jej Patronki każdego roku przychodzili do rozmównicy klasztornej, by Założycielce Zgromadzenia, które żywiło ich bezpłatnie, wyrazić swoją wdzięczność.

Znana powszechnie w Krakowie, po dziś dzień istniejąca kuchnia studencka, powstała dzięki Matce Angeli w 1872 roku. Przez 60 lat prowadziła ją siostra Maria Samuela Piksa.

Gdy kwestując żywność dla kilkuset studentów napotykała na trudności, których po ludzku sądząc nie można było pokonać, Matka Angela dodawała jej otuchy i kazała, zdawszy się całkowicie na Opatrzność Bożą, dalej prowadzić to dzieło charytatywne. W ten sposób kuchnia studencka, nazwana przez miasto *Kuchnią Siostry Samuela*, przetrwała i felicyjanki dziś jeszcze ją prowadzą.

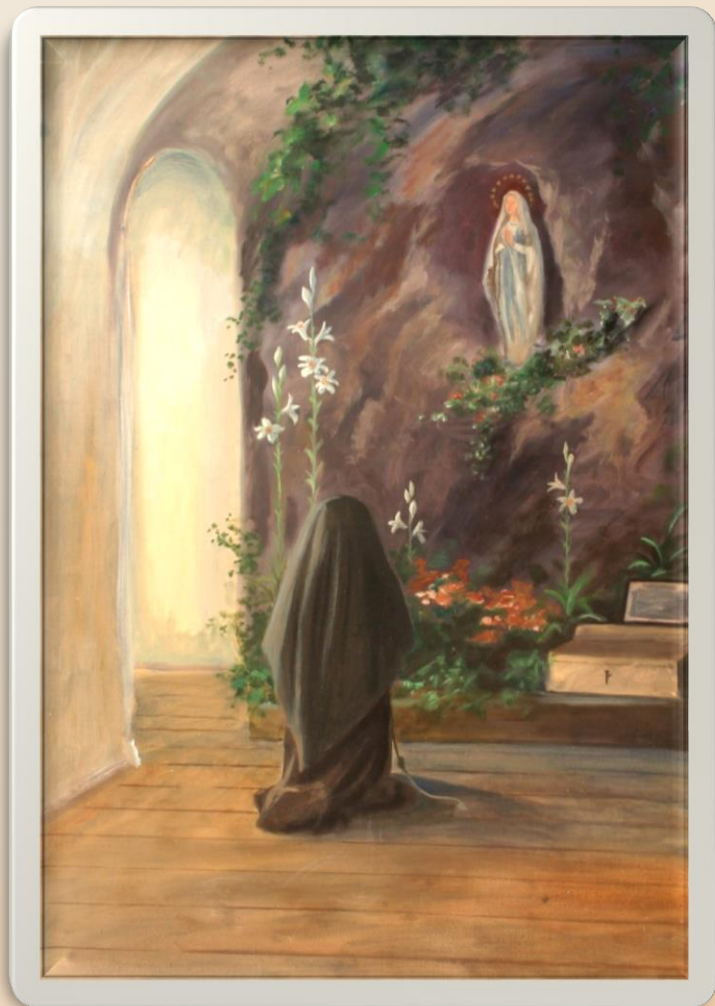
Przed obliczem Chrystusa



W ciemnej części korytarza krakowskiego klasztoru znajduje się rozjaśniony lampką wizerunek Oblicza Chrystusa z chusty Weroniki.

Gdy jakaś siostra opuszczała Zgromadzenie lub musiano ją wywalić, widywano tu Matkę Angełę, jak leżąc krzyżem przed Obliczem Chrystusa rzewnie opłakiwała swoją duchową córkę.

Przy grocie Matki Bożej z Lourdes



Blisko celi zajmowanej w klasztorze na Smoleńsku przez Matkę Angelę znajduje się po dziś dzień przy klatce schodowej grota Matki Bożej z Lourdes.

Ilekoć Matka przechodziła obok niej, klękała na chwilę, oddając Maryi cześć za Jej przywilej Niepokalanego Poczęcia i dziękowała za powołanie do życia Zgromadzenia w roku ogłoszenia tego dogmatu w Polsce. Myślą obejmowała wtedy wszystkie domy felicyjańskie, rozsiane po ziemi polskiej i amerykańskiej, każdą siostrę składając w Sercu Niepokalanej Dziewicy.

Wyrozumiała Matka



Wiele mamy dowodów dobroci i wyrozumiałości Matki Angeli, połączonej ze znajomością ludzi i właściwą ich oceną.

I tak na przykład, gdy pewnego razu chciano wydalić pewną postulantkę za niezręczność, Matka obroniła ją, mówiąc: „Dajcie jej spokój, ona modlić się umie”.

A na obrazie widzimy następującą sytuację: Matka Angela, uderzona w plecy dyszlem wózka niebacznie pchniętego przez chłopaka, dźwiga się przy pomocy postulantki z ziemi i zamiast wyrzutów obdarza przerażonego pomocnika uśmiechem.

A siostrze zakazała wspominać komukolwiek o wypadku, bo biedak mógłby mieć przykrości.

Na galerii w kościele

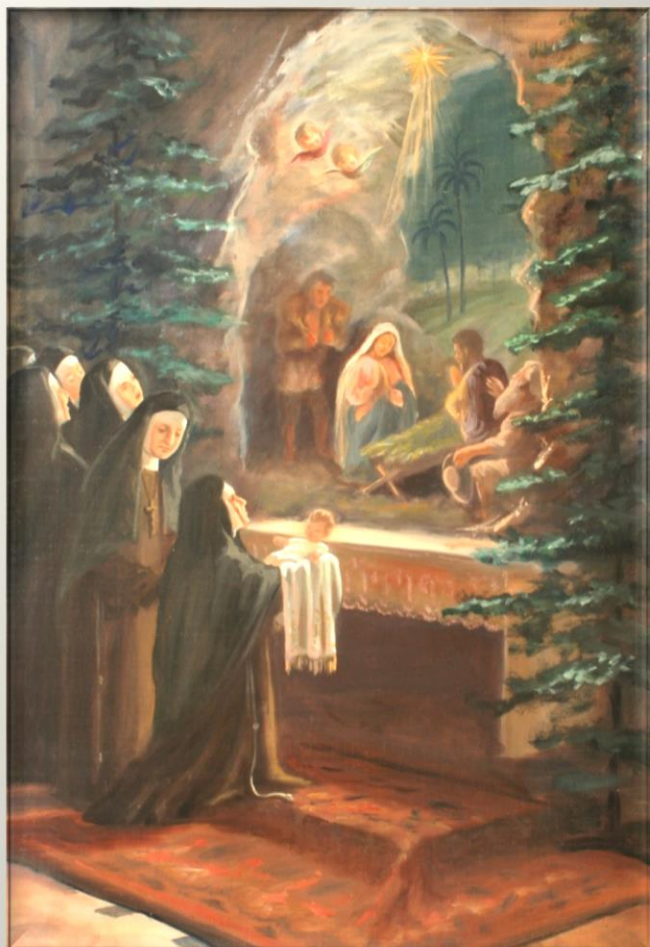


W ostatnich latach życia ulubionym miejscem modlitwy Matki Angeli była galeria nad bocznymi nawami kościoła.

Trudno jej było schodzić do chóru, tu więc odprawiała codziennie Drogę Krzyżową, adorację, słuchała drugiej i trzeciej Mszy świętej.

A potem doglądała kwiatów doniczkowych, stojących rzędami przy wielkich oknach kościelnych, do których nierzadko – co dostrzegło baczne oko sióstr – uśmiechała się, ciesząc się ich bujnością i pięknem.

Ostatnia pasterka



Coraz bardziej słabły siły Założycielki.

W wigilię Bożego narodzenia 1898 roku wzięła jeszcze udział w tradycyjnej procesji z Dzieciątkiem po klasztorze przed Pasterką, wysłuchiła Mszy świętej, lecz po powrocie do celi, rzekła di siostry Józefy: „Ślicznie ubrałyście ołtarz. Tak mi miło patrzeć, że tyle Pan Jezus miał kwiatów kwitnących, światła... Ale wiesz, co mi powiedział Pan Jezus? Że to ostatni raz przyjął ode mnie kwiaty”.

Na obrazie widzimy Matkę Angelę w momencie, gdy ma złożyć w żłóbku Dzieciątko, obnoszone po całym klasztorze wśród dźwięku dzwonków i śpiewu kolęd tuż przed Pasterką.

Procesja ta odbywa się u felicjanek po dziś dzień, a przywilej niesienia Dzieciątka ma przełożona.

Ustawy



Na dwa miesiące przed śmiercią kardynał Jan Puzyna przyniósł ciężko chorej Założycielce księgę ustaw Zgromadzenia z pieczęcią Stolicy Świętej. Matka Angela ucałowała je ze czcią, rozrzewnieniem i uczuciem wielkiej ulgi.

Największa troska, jaką był dla niej brak potwierdzenia dzieła jej życia przez Stolicę Apostolską, odpadła. Mogła już spokojnie odejść z tej ziemi ze słowami starca Symeona: „Nunc dimittis servum tuum Domine...”

Śmierć



Zbliżał się koniec ziemskiej pielgrzymki Matki Angeli.

Żołądek stoczony rakiem od wielu już tygodni nie przyjmował żadnego pokarmu z wyjątkiem płynów, ostatnie zaś dni Matka żyła tylko lodem. Śmierć głodowa była nieunikniona. Bezradny lekarz, widząc z jakim heroizmem znosi niewymowne bóle, powiedział: „Tylko święci umieją tak cierpieć”.

W wigilię Macierzyństwa Matki Bożej, 10 października 1899 roku, wśród modlitw otaczających ją sióstr oddała swą duszę Boskiemu Oblubieńcowi. Miała wówczas 74 lata, z czego 44 przeżyła w zakonie.

Po zgonie

Ciało Matki Angeli, złożone do prostej drewnianej trumny, otoczono kwiatami, które pielęgnowała za życia.

Tłumy wiernych przychodziły oddać hołd zmarłej i trudno było odejść każdemu – taki spokój i majestat bił z jej twarzy, która po śmierci dziwnie wypiękniała.

Kondukt żałobny prowadzili ojcowie kapucyni przy udziale czterdziestu kapłanów, licznie przybyłych z pobliskich domów sióstr oraz wiernych.

Za szczególnym pozwoleniem władz miejskich ciało Założycielki spoczęło w kaplicy przyległej do kościoła Niepokalanego Serca Maryi w Krakowie na Smoleńsku.



Cela Błogosławionej

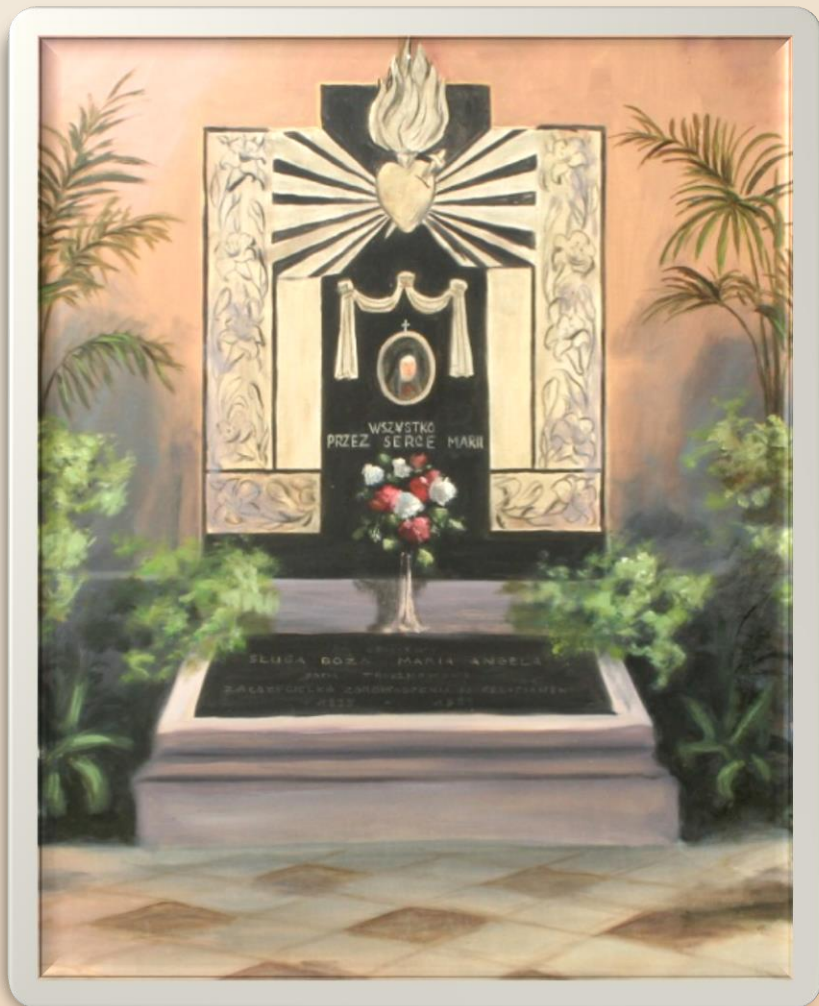
Tak wygląda cela błogosławionej Marii Angeli.

Prócz sprzętów i przedmiotów przez nią używanych: klęcznika, tapczanu, na którym umarła, stolika, krzesła, taboretu, miednicy, glinianych naczyń do jedzenia, znajdują się tu opieczętowane skrzynie ze szczątkami pierwotnej trumny i odzieży.

Wszystko to sprawia, że obecność Założycielki Zgromadzenia jest tu niemal dotykalna, toteż miejsce to jest bardzo drogie sercu każdej felicjanki.



Grób Matki Angeli



Do grobu zmarłej w opinii świętości Założycielki Zgromadzenia Sióstr Felicjanek nierzadko przychodzili wierni, prosząc ją o wstawiennictwo do Boga w różnych potrzebach. A że byli zazwyczaj wysłuchani i za otrzymane łaski składali podziękowania, w roku 1949 został wszczęty w Krakowie proces jej beatyfikacji.

Dnia 23 maja roku następnego dokonano rozpoznania zwłok Służebnicy Bożej Matki Angeli wobec Stefana kardynała Sapiehy, specjalnej Komisji i delegatek Zgromadzenia. Szczątki zmarłej przed pięćdziesięcioma laty Fundatorki przełożono do metalowej trumny, te zaś do dębowej i złożono w dawnym miejscu.

Tak wyglądał do czasu beatyfikacji grobowiec, który wykonała siostra Maria Alojza Jakubowska, felicjanka z prowincji warszawskiej, pod koniec 1950 roku.

Wyniesienie na ołtarze

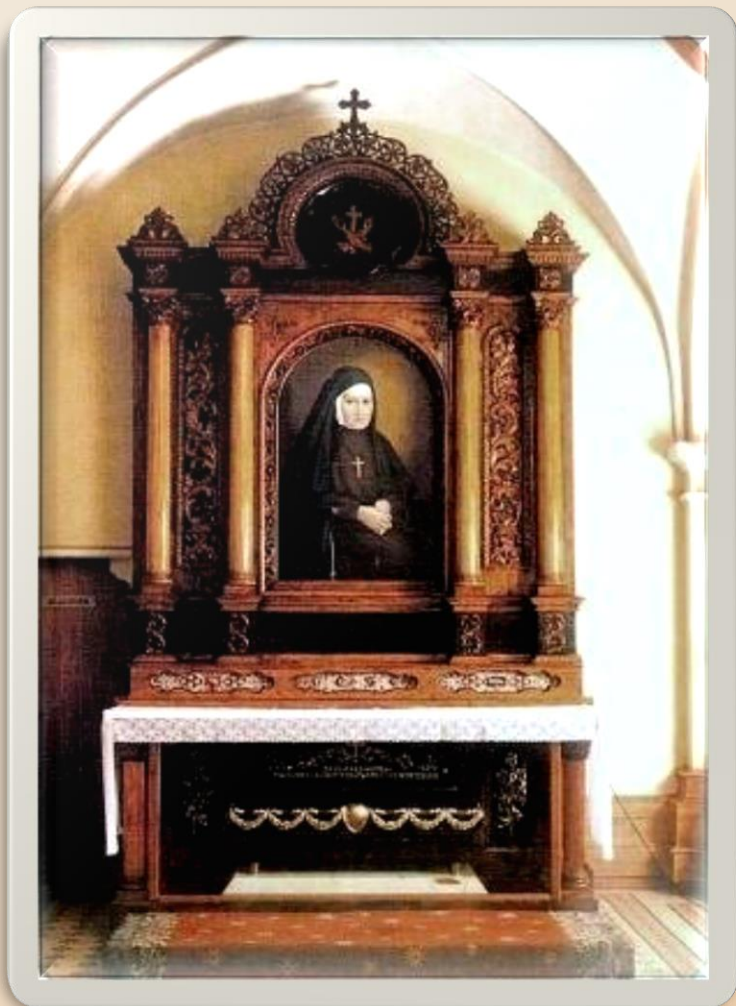


Dnia 18 kwietnia 1993 roku spodobало się Panu Bogu ukazać Marię Angelę całemu światu jako wzór godny naśladowania w dążeniu do świętości.

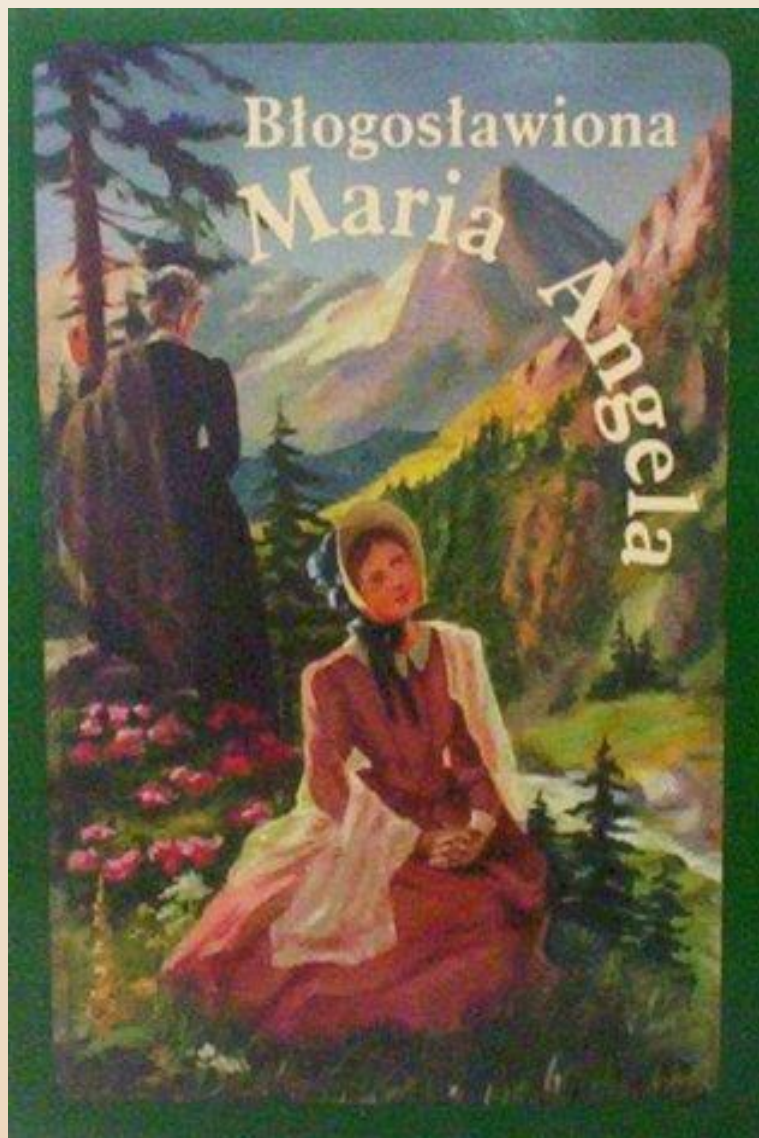
Ojciec Święty Jan Paweł II zaliczył ją w poczet błogosławionych i powiedział między innymi:

Ta, miłująca Boga i ludzi zakonnica, idąc śladami św. Franciszka, zapragnęła odnowić świat poprzez spełnianie woli Bożej i służbę bliźniemu. Chrystusowe słowa: „Moim pokarmem jest wypełnić wole Tego, który mnie posłał” (J 4,34) były dla niej natchnieniem w realizowaniu jednego tylko pragnienia: aby stać się żertwą miłości, służyć do końca, iść za Chrystusem drogą krzyża bez względu na cenę, jaką trzeba za to zapłacić. Życie jej znaczone było miłością. Była to troska o wszystkich głodnych chleba, serca i domu oraz prawdy Ewangelii.

Ołtarz z relikwiami błogosławionej Marii Angeli _____



Po beatyfikacji czcigodne szczątki Marii Angeli zostały umieszczone w trumience-relikwiarzu w ołtarzu kościoła Sióstr Felicjanek przy ul. Smoleńsk 6, gdzie odbierają należną cześć.



Niniejsza prezentacja
jest elektroniczną wersją książki
pod tym samym tytułem.

Ilustracje

s. Maria Kazimiera Tkacz CSSF

Tekst

s. Maria Bronisława Dmowska CSSF

Grafika i wykonanie

s. Maria Mariana Michalik CSSF

Imprimatur

Roma, 15 V 1967

Amatus Petrus Frutaz

Subsecretarius S.R.C. pro Causis Sanctroum

Sutrii, 11 iulii 1967

+ Titus Mancini admin. Apost.